

Warszawa dnia 3 (15) Lipca 1868 roku.

Nr 28. | Cena w Warszawie 20 kop. miesięcznie.—Cena na prowincji w opaskach 75 kop. w kopertach Rs. 1. kwartalnie. Redakcja i Ekspedycja Główna przy rogu ulicy Leszno i Solnéj pod Nr. 715. | Rok IV.

TREŚĆ. Kurpie (z dwoma drzeworyt.), przez Ad. N. *Nakęskiego.*—Młodéj dziewczynie, wiersz przez *Władysława Bełzę.*—Kot, przez Jana *Prusinowskiego.*—Na gorącym uczynku, kartka z kroniki kryminalnej. przez *Wołodego Skibę* (ciąg dalszy). — Węgiel kamienny, przez *Mścisława Kamińskiego.* —Rozmaitości.—Podsłuchane gdzie się zdarzy.

KURPIE.

Do najliczniejszego z plemion słowiańskich, żyjących nad Wisłą, należą Mazury, zaludniający od najdawniejszych czasów tak zwane niegdyś Mazowsze, czyli ziemie Mazowieckie, rozciągające się od strony południowej po obu brzegach Wisły, co najmniej od ujścia do niej rzeki Wieprza, aż poza Płock, a następnie po prawej stronie Wisły do samego morza Baltyckiego; zaś na wschód do osad zamieszkałych przez Litwinów i Podlasiaków, czyli część wschodnią dzisiejszej gubernii Warszawskiej a zachodnią Siedleckiej, całą Płocką i Łomżyńską a Suwalskiej część południową, oraz południo-zachodnią część Pruss Książęcych czyli Wschodnich, to jest część południową (większą) regiencji Gumbińskiej, całą Królewiecką (o ile ta nie jest zaludnioną Niemcami) i część mniejszą regiencji Gdańskiej. Oprócz tego liczne to plemię żyje jeszcze w mniejszej lub większej liczbie w różnych miejscowościach, położonych na wschód i południe, w pośród Litwinów i Rusinów, aż do gór Karpackich — i z powodu swojej liczebności i obszaru swoich siedzib, wyróżnia się tu i owdzie pewnemi odrębnemi cechami. Jedną taką odroślą Mazurów są *Kurpie*, zamieszkujący okolice rzeki Narwi (od miasta Ostrołęki do Łomży), w kierunku zaś północnym ku miastu Myszyńcowi, a na południe do miasta Broku nad Bugiem.



Kurpie dawniejsi. (Rysunek Gersona—drzeworyt Szymborskiego).

Kurpie czyli *Kurpiki*, od niepamiętnych czasów zaludniają sławne niegdyś swoją rozciągłością i zwierzyną puszcze Mazowieckie, poczynające się w okolicach Ostrołęki i ciągnące się aż do granic Niemna.— Żyjąc w pewnem odosobnieniu, wyrobili oni sobie, odpowiednio do ziemi, która była dla nich ojczyzną, właściwy sobie charakter, gospodarstwo, sposób życia i obyczaje. Kurp', mało mając ziemi zdolnej do uprawy rolnej, zwrócił całą swą uwagę na korzystanie z plonów, jakie dać mu mogła puszcza. Dla tego mniej on był rolnikiem a więcej łowcem, myśliwcem i bartnikiem czyli pszczolarzem. W około chaty, na małych pólkach, zakładał ogrody, w których, oprócz warzywa, potrzebnego na domową potrzebę, główne miejsce zajmował len i konopie, z których niewiasty wyrabiały płótno, nietylko na własny użytek, ale i na sprzedaż. Kilka krów, dostatnio karmionych na bujnych pastwiskach, dawało dostatek nabiału, masła i sera; trzódka zaś owiec miejscowego gatunku, dostarczała wełnę na sukmany, spodnie i jupki, skóry na kożuchy, mięso na pokarm i łój na omastę. Na owych drobnych pólkach, zanim poznano kartofle czyli ziemniaki, sieli Kurpie grykę czyli tatarkę i groch oprócz żyta na chleb. Kurp' osiadły w dzikiej puszczy lesistej, nie mógł osiedlać się w gromadne wioski, jak to

miało miejsce w innych okolicach z uwagi na wspólne bezpieczeństwo i inne dogodności społecznego życia; ztąd też pierwotne kurpiowskie osady pojedyńczo rozrzucone, zaledwo później po wytrzebieniu lasów miejscami zaczęły się układać w większe osady a następnie wioski. Samotne życie w szczupłej gromadce jednej tylko rodziny, wyrobiło w nich charakter szorstki i mściwy, ale za to znowu ciągła praca i inne zajęcia, nadały im niezwykłą zręczność ciała i wytrzymałość na wszelkie trudy. Kurp' od dawna słynie jako zawołany myśliwiec i celny strzelec, co uwieczniono nawet przysłowiem: „Strzelać jak Kurp'." Uczynioną sobie krzywdę a nawet urazę niełatwo przebacza, ale też znowu wyświadczone sobie dobrodziejstwo umie cenić i wywdzięczyć.

Nazwa Kurpiów, którą się i sami mianują, choć niejednemu zdawać się może niewłaściwą i ubliżającą, w pomnikach piśmiennych pojawia się dopiero w XV wieku, w zastosowaniu do mieszkańców puszcz: Łomżyńskiej, Skwańskiej i Ostrołęckiej. O dawności ich siedzib najlepiej przekonywa *Ustawa Bartnicza*, spisana z ustnych podań przez K. Niszczyckiego, starostę ciechanowskiego i przasnyskiego a zarazém dzierżawcę starostw w wielkich lasach zamieszkałych przez Kurpiów. Prawa tą ustawą objęte, dochowane za pomocą ustnego podania i święcie pomiędzy Kurpiami szanowane, niewątpliwie sięgają bardzo odległych czasów.

Kurpiom bartnikom, owym stróżom dzikich pszczół i pszczolnictwa leśnego, zawdzięczamy wyrobienie bogatego języka z dziedziny przemysłu pszczolniczego, który wiekami urabiając się tak wzbogacił nasz język, że wiele innych może nam pozazdrościć tego skarbu mowy.

Od dziecinnego już wieku Kurpie zaprawiali się do pracy i trudów życia; przed upowszechnieniem się strzelby, siedmioletni Kurpik musiał już strzałą z łuku zrzucić z wierzchołka wyniosłej sosny lub dębu zawiązany tam przez ojca kęs chleba, zanim go mógł spożyć; następnie kulą strącać go musiał. Nic też więc dziwnego, że jeden Kurp' razu pewnego popisywał się przed królem Stanisławem Augustem w ten sposób, iż strzelając do tarczy, wypisywał na niej kulami litery S. A. R., tak złożone z sobą, jak to widać na strojach z owego czasu.

W dawnych czasach Kurp' łowiec, polował całemi dniami i nocami, pędzał się po całych puszczach za niedźwiedziem, którego skóra dawała piękny grosz a łapy i polędwica wyborną strawę, krzepiącą jego siły i odwagę; polował także na rysie, brodate żubry i tury, rosochate łosie i rącze jelenie; wdzierał się na drzewa, aby z leśnych barci wybierać miód i wosk. Stawiał więcierze na jeziorach i rzekach, a wnyki i sidła na dzikiego zwierza i ptastwo. Nie znał tego, ktoby mu się poważył wzbronić łowy w nieprzejrzanych kniejach, i byle tylko miał strzelbę i proch, nie pytał o granice, ale szukał zwierzyny. Był to pan puszczy, wolny jak cietrzew', krzepki jak niedźwiedź, zwinny jak wiewiórka. Bartnictwo, łowy i ćwiczenia strzeleckie, były niemal wyłącznem zatrudnieniem Kurpiów. W obecnych czasach, gdy przetrzebiono puszcze, a niektóre nawet wycięto, znikły barcie pszczół leśnych a zwierzyna wyginęła, zubożeni Kurpie musieli zmienić sposób życia. Trudnią się więc teraz najwięcej ścinaniem drzewa, zdzieraniem kory, wywózką i orylką. Uprawa roli także się powiększa oraz różne rzemiosła. Zamieszkali w puszczy Skwańskiej w r. 1652 uwolnieni zostali od pańszczyzny i wszelkich danin, z wyjątkiem umiarkowanego czynszu, to też należeli zawsze do zamożniejszych niż inni. Spodziewać się więc należy, że i reszta tego przemyślnego i pracowitego ludu, w skutek usamowolnienia włościan, dojdzie także lepszego bytu.

Ogólną liczbę Kurpiów podają na 60,000.

Zwyczajnym ubiorem jest sukmana po kolana z ciemno-siwego sukna z granatowemi klapami, ze stojącym kołnierzem, fałdowana z tyłu, z kieszeniami po bokach; pas czerwony lub różnokolorowy wełniany. Kamizelka używaną jest tylko w święta. Kapelusz nizki z wązkiemi skrzydłami, obwiązany sznurkami szychowemi z kutasami, ozdobiony jes zwykle pawiem piórem. Noszą także i baranie czapki. Obuwie stanowią *chodaczki* z łyka lipowego lub ze skóry. Biała koszula zawiązuje się pod szyją czerwoną wstążką; spodnie sukienne lub płócienne. Inni Kurpie, zwani *Gociami*, to jest ci, którzy odrabiali pańszczyznę czyli zaciąg, noszą sukmany długie; parobczaki zaś w święta noszą spencerki granatowe i takież spodnie; pasy zaś różnokolorowe. W ubiorze płci żeńskiej nie ma różnicy. Kobiety w dzień powszedni noszą sukmany bure lub siwe, spódnice w pasy własnej roboty; głowy okrywają dużą chustką, związaną w tyle na raz, latem chodzą boso lub w chodaczkach a w zimie w trzewikach z czarnej skóry. W Niedziele lub święta, dziewczęta ubierają się w różnobarwne gorsety i w perkalowe spódnice jasne; głowy okrywają jak mężatki. Pończochy są lniane lub wełniane a trzewiki sukienne, najwięcej niebieskie, na wysokich korkach; koszule białe płócienne, wyszywane bywają przy kołnierzu, ramiączkach i rękawach, czerwonym *gurem* czyli sznurkiem. W zimie zamiast gorsetów, ubierają się w kaftaniki sukienne granatowe lub zielone, fałdowane z tyłu, zapinane na guziki; na głowę zaś kładą czepek pod chustkę. W stronie północnej ubiór ten zmienia się nieco; sukmana bowiem jest tam z grubego sukna szarego, u chłopców krótka nad kolana, u starszych po kolana, pas rzemienny szeroki, kamizelka z perkalu czerwonego w żółte kwiaty; spodnie szerokie płócienne lub sukiene ale białe, z wypustką czerwoną lub zieloną; onuczki ponad kostkę. Zamożniejsi noszą długi surdut z sukna granatowego i takież spodnie, na głowie czapkę rogatą z barankiem, buty w święto, chodaki w dzień powszedni.

Wyborne ziemniaki z piaszczystej roli a kapusta z przybłotnych nizin oraz wieprzowina i słonina, barszcz i flaki, są podstawą pokarmu Kurpiów; groch zaś jak na całem Mazowszu, ulubionym przysmakiem i przyprawą weselnych uczt, jak placki gryczane, które dały nawet przezwisko *Gryczanów* owym Kurpiom, zamieszkałym w Nowogrodzie przy ujściu Pisny do Narwi, dla tego, że ci trudnią się wypiekiem i sprzedażą tych ulubionych gryczanych placków.

Konie tutejsze, lubo nadzwyczajnie małe, są jednak wytrwałe i rącze; nie zwalniają one biegu i po sypkim piasku.

Do sposobu zarobkowania policzyć należy i kopanie bursztynu, czemu chętnie się oddają i z którego wyrabiają różne części do fajek i t. p. z taką dokładnością, że i najlepszy tokarz nie lepiej zrobi.

Wyrabiają także wozy, brony, kopanki (noszki), łopaty i inne sprzęty domowe.

Wyroby te sprzedają na targowiskach poblizkich miast; suszone zaś grzyby przywożą do Warszawy.

Kurpie mają także sobie właściwe tylko zwyczaje. I tak: gdy jedno z małżonków jest wdową lub wdowcem, wtedy małżonkowie tacy nie wchodzą do swojego domu drzwiami, ale oknem, z tego powodu, że kiedy pierwszy mąż lub żona choć wchodzili drzwiami a pomarli, zatem najlepiej im wleść oknem, aby nie umrzeć tak rychle. U *Gociów* znów zachowuje a przynajmniej zachowywał się zwyczaj: że weselnicy drugiego dnia po ślubie szli z muzyką do dworu *na dzień dobry*. W takim razie drużbowie, przywiązawszy chustki do żerdzi, powiewają jak chorągwiami. Jeden z nich zaś dziwacznie przebrany, występuje jako dobosz: zamiast kaszkieta ma baryłkę; ręce zaś słomą pookręcane, a niosąc przed sobą ceber, wywrócony do góry dnem, bębni na nim z całej siły. Po uczęstowaniu we dworze gorzałką, wytańcowawszy się z parę godzin, odchodzą, dziękując temi słowy: „Pseprosoma wielmoznych państwa,ześmy *sobie* narobili subiekcyi." Powróciwszy do domu hulają jeszcze przez cały tydzień lub dni kilka, wedle zamożności dłużej lub krócej. Znane są tu i inne wesołe zabawy, stosownie do pory roku lub innej jakiej okoliczności, mniej więcej takież same, jak w innych stronach kraju. Zabudowania mieszkalne i gospodarskie mogą być wzorem dla wszystkich innych Mazurów. Nie ma tu w izbie razem z dziećmi cieląt, prosiąt i gęsi; chata zazwyczaj w węgieł zbudowana, obszerna, okna czyste i duże, częstokroć nawet z okiennicami pomalowanemi. Wewnątrz jedna izba większa, druga mniejsza; wszystko ochędożne; piec zwykle z polewanych kafli; na półkach misy i naczynia kuchenne; w głębi czyściutki stół, a przy oknach krosna tkackie. Dawniej na ścianie każdego niemal domostwa wisiała strzelba, torba borsucza i inne przyrządy myśliwskie. Al. Połujański pisze: [1]) „Pobożność Kurpiów widzieć się daje w obchodzie dni świątecznych. Święto Niedzieli zaczyna się zwykle od południa w Sobotę... Do kościoła uczęszczają zwykle gromadami. Każda prawie wieś stanowi rodzaj bractwa kościelnego i posiada swe chorągwie... Gdy panuje epidemja lub innego rodzaju powszechna jaka klęska, processja taka odbywa się w pole lub na drogi krzyżowe, gdzie stanąwszy całe zgromadzenie słucha Ewangelii przez włościanina czytanej, a następnie kazania tegoż... Chrzciny, małżeńskie gody i zabawy w dnie świąteczne, odbywają się zwykle w karczmie przy kieliszku, śpiewach i skokach, z tą osobliwością, że mężczyźni bawią się w swojem kółku, kobiety zaś oddzielnie"... W puszczy Skwańskiej jak i w okolicach Myszyńca i Ostrołęki po oświadczynach, żadnego już młodzian nie zna rozdziału z dziewczyną i ten związek jest w wielkiem poważaniu. Jeżeli narzeczona sprzeniewierzy się, wtedy narzeczony idzie do jej sypialni i wszystko pierze z całej pościeli wysypuje na wiatr. Taka kara dla Kurpianki jest haniebną, od tej bowiem chwili doznaje powszechnej wzgardy i żaden parobczak już się z nią nie zadaje. Podobnież, jeśli po oświadczynach Kurp' opuści narzeczonę, nigdy się już nie może pokazać w gospodzie, gdyż zbiją go na kwaśne jabłko jako niepoczciwca.

[1]) Wędrówki po Guberni Augustowskiej w celu naukowym odbyte. Warszawa, 1859 r.

Lubo u mieszkańców puszcz i innych postronnych okolic, tak samo jak u Górali, stare zwyczaje dłużej się utrzymują, uległy one jednak w postępie czasu i u Kurpiów różnym zmianom. Ze starodawnych obrzędów i zwyczajów, wiele poszło w zapomnienie. Dawne odwieczne obuwie, od którego (jak mieć chcą niektórzy) przybrać mieli swoją nazwę a nie odwrotnie, choć sami Kurpie swoje obuwie nazywają *chodakami*, *chodaczki* a inni tylko *kurpiami*—coraz bardziej wychodzi z użycia a ich miejsce zastępują skórzane bóty. Nigdzie więcej w Polsce nie palą tak wiele tytuniu co Kurpie. Kurp' nie ruszy się bez fajki; nawet dzieci dwunastoletnie ulegają temu szkodliwemu nałogowi. Kradzież między Kurpiami prawie nieznana. Pozostawiają tu bez dozoru na polu całe ładowne wozy z zaprzęgiem; konie puszczane bywają w lasy na całe lato i tylko w nagłej potrzebie przypędzane są do domu, a żaden nie ginie, chyba że go ukradnie jaki złodziej z obcej strony przybyły. Wstrzemięźliwość od gorzałki bardzo się upowszechnia. Mowa Kurpiowska trzyma środek pomiędzy narzeczem Mazurskiem a Kaszubskiem. Piosnki ich odznaczają się zarówno dosadnością wyrażeń w oddaniu każdej myśli, jak i prawdziwym dowcipem. Niewątpliwie liczba Kurpiów w dawnych czasach była o wiele większą aniżeli dzisiaj, kiedy z samej puszczy Myszynieckiej i Ostrołęckiej mogło stanąć do boju 6,000 strzelców. Ze zniszczeniem snać lasów i puszcz, wielu Kurpiów musiało się przesiedlić do innych okolicznych wsiów i miasteczek, gdzie w większości ludności zatarli w sobie właściwe typy.

Obszerniejszą wiadomość o Kurpiach, można powziąść z książki K. Wł. Wójcickiego, wyszłej w Warszawie 1842 r. pod tyt. *Zarysy domowe*, tom II. *Ad. N. N.*

MŁODEJ DZIEWCZYNIE.

— Dzieweczko ty moja z oczyma modremi!
Oh, czemuż wzrok jasny pochylasz ku ziemi?
Czy szukasz kwiateczka co w barwy tęczowe
Przystroił się wiosną jak w szaty godowe?
I dumasz śmiejąca—aniołku mój złoty,
Jak kwiatkiem przystroić swych włosów zaploty?

— Nie zgadłeś ciekawco! ja szukam na ziemi
Tej jasnej gwiazdeczki z promyki złotemi,
Co spadła w przestworze, przez sądy snadź Boże,
I w trawce,—jak rosy perełka lśni może?

— Nie szukaj dziewczyno—bo próżna twa praca!
Kto niebo porzucił,—do nieba nie wraca!
Lecz drogi twej dziewczę, strzeż pilnie i wiernie,
A choćby ci przyszło przeboleć niezmiernie,—
Nie padaj strudzona! lecz w niebo ramiona!
Tam, kędy twa droga od ziemi skreślona!
Bo gdy cię w manowce zawiedzie złud steczka:
Upadniesz i zginiesz jak owa gwiazdeczka!

Władysław Bełza.

KOT.

,,Niech orzeł wznosi lot swój nad ziemię,
Niech lew przeraża rykiem pustynię—
Dla mnie, dość myszy—i przy kominie,
Spokojnie drzemię.

,,Niech wół dla człeka uprawia ziemię
Niechaj dla niego koń w pracy ginie—
Dla mnie dość myszy—i przy kominie,
Spokojnie drzemię!"

Tak raz kot mruczał—a razem z kotem,
Iluż to ludzi, myśląc ta samo,
Czycha na łup swój nad brudną jamą,
I drzemie potem!—

Dla nich—pieśniarski lot w po zaświecie,
Siła rozumu w pustce żywota,
Cicha zasługa, praca i cnota—
To fraszki przecie....

Czołgać przy norze i zdradnie imać
Nędzne ofiary swego połowu—
To szczyt ich celu—Byleby znowu,
Spokojnie drzemać!

Jan Prusinowski

NA GORĄCYM UCZYNKU.

Kartka z kroniki kryminalnej.

(Ciąg dalszy.—patrz N. 27-ty).

— Ciotka moja słyszała o nim jakieś cudowne historje...

— W jakim rodzaju?...

— Nie wiem dobrze... dosyć że położyła sobie za punkt honoru, żeby się dowiedzieć co to za jeden?

— A jak się dowie?...

— No, to rozpowie innym.

— A jak się wszyscy dowiedzą?...

— To go może za biletami będą pokazywali,— roześmiał się siostrzeniec owej ciekawej cioci.

Miarka cierpliwości pana Piotra przebrała się w tej chwili. Obrócił się nagle, podniósł kij w górę i przyskoczył do rozmawiających, wołając:

— Ha! łotry!... dam ja wam tu Ciupskiego!...

Młodzi panowie nie mieli tyle odwagi co dobrego humoru, cofnęli się więc natychmiast, wykonawszy zgrabnego piruetu na chodniku, i zaczęli dawać dowody posuwistości nóg, krzycząc na całe gardło:

— Łapajcie!.. zbójca!..złodziéj!..

Nie wiele ludzi było na ulicy, wszyscy puścili się za niemi.

Ciupski jak tylko spostrzegł ucieczkę, opamiętał się, stanął, opuścił narzędzie zaczepnéj walki, popatrzył chwilę, — potem zawrócił i spokojnie poszedł do domu.

Spokojnie?... względne wyrażenie, które tylko do chodu jego zastosować było można, doznawał bowiem w duszy największego niepokoju i przerażenia.

Dziwny człowiek!... lękał się sławy, gniewał się o nią, drżał przed nią, gdy tylu innych ludzi wszystkoby dla niej poświęcić gotowi...

Prawdą jest przecież, że to co go spotykało było niezbyt przyjemnym surrogatem rozgłosu. Wszyscy mówili o nim, lecz tylko dlatego, żeby się dowiedzieć, co on za jeden, nikt go więc nie znał, i każdy z tych co się nim zajmowali mógł sobie robić najprzesadzeńsze o nim wyobrażenie. Biédny pan Piotr musiałby chyba być najzarozumialszym z zarozumiałych, gdyby miał przypuszczać, że jak go wszyscy owi ni ztąd ni z owąd zainteresowani zobaczą, będzie w stanie odpowiedzieć ich oczekiwaniom i przypuszczeniom. Wieśćniewiedzieć gdzie urodzona zrobiła go czemś nadzwyczajnem, czuł więc że go śmieszność oczekiwała, gdy się okaże iż do żadnej nadzwyczajności nie mógł mieć najmniejszej pretensji.

Przyszedł do domu nadchmurzony i zły, pani Ciupska jednakże nie spostrzegła tego w pierwszej chwili.

— Powiedz mi, moj kochany—rzekła do niego,— co to znaczy, że mi już kilku znajomych mówiło, że się najrozmaitsze osoby o ciebie dopytują... rzeźniczka z Ordynackiego....

— Kobieto!—przerwał z uniesieniem małżonek, kobieto... powiadam ci... jeśli mnie nie chcesz wpędzić do grobu, nie mów nic o tem ani słowa.

To powiedziawszy, Ciupski rozebrał się i położył do łóżka.

Pani Ciupska najmniej przez dziesięć minut stała nieporuszona, medytując nad tem co się jej mężowi stać mogło. Od czasu jak z nim żyła, łagodny zawsze i powolny, nigdy nie uniósł się do tego stopnia. Biedna kobiecina struchlała i bała się poruszyć, żeby mimowolnie nie przekroczyć zakazu męża, i nie powiększyć jego gniewu. Drżała na myśl, że coś okropnego zajść musiało, kiedy pan Piotr, aż wpędzenia do grobu się obawiał. Od tej myśli, do smutnej perspektywy wdowieństwa było tak blizko, że nie mogła o tem nie wspomnieć, a gdy wspomniała, rzewne łzy zaczęły zlewać strumieniami jej oblicze.

Tymczasem mąż niespokojny na łóżku, po jakimś czasie, zdawał się uspakajać trochę i usypiać, ale ledwie kwadrans przeleżał, budził się i wołał:

— Czego wy chcecie od Ciupskiego?.... Ja was nauczę!

— Ani chybić,—mówiła sobie pani Ciupska,— mój Piotr w jakąś straszną kabałę się zaplątał!..... biedna ja nieszczęśliwa wdowa!.... biedne moje dzieci sieroty!.....

XIII.

Pan Fiksz doczekał się nareszcie pomyślnego wypadku swych poszukiwań, i to właśnie w chwili kiedy o skuteczności obranéj drogi wątpić zaczynał.

Jak już wiemy, poszukiwania aż do wniesienia sprawy na zgromadzeniu felczerów, i przez całe czterdzieści ośm godzin, później szły bardzo tępo. Nietylko, że żadna wieść o Ciupskim nie przychodziła na Tamkę, ale nawet znajdowało się dosyć wielu takich, co z dopytywaniami o Ciupskiego przychodzili do samego pana Antoniego, albo do pana Sotera.

— Otóż masz, —mówił pan Kukuli, — wątpię bardzo, czy po tej nitce dojdziem do kłębka. My się pytamy ludzi, a ludzie nas, wszystko to jedno co pluć i łapać, wodę gotuj, woda będzie, zły plan obmyśliliście panie Antoni.

— To przecież niepodobna,—odpowiedział na to pan Fiksz,—żeby ten Ciupski nie miał jakiegoś znajomego, co nie nosi zupełnego zarostu, i co się sam nie goli. Nasze zgromadzenie ma w całem mieście

stosunki, a mnie moi koledzy lubią, i dla mnie z pewnością się dowiedzą.

Mimo tego zaufania w rozgałęzieniu stosunków zgromadzenia, którego był członkiem, już i pan Fiksz zaczynał tracić cierpliwość, a z cierpliwością nadzieję i wiarę, gdy nagle owego popołudnia, które tyloma wzruszeniami zapisało się w kronice osobistej i domowej Piotra Ciupskiego, zaczęły napływać wieści.

Drzwi razury nie zamykały się prawie. Chłopcy od rozmaitych cyrulików przychodzili jeden po drugim, inne uproszone osoby zaczęły się podobnież schodzić z relacjami.

Do wieczora pan Fiksz i pan Kukuli otrzymali bardzo znaczną liczbę informacji, które tylko uporządkować z sobą i pogodzić było potrzeba.

Najprzód przychodziły wiadomości najniedokładniejsze i ledwie na coś przydać się mogące ślady. Pierwszy z zawiadamiających donosił naprzykład, że pan Pierścieński majster powroźniczy z Piwnej ulicy, nieznany zupełnie naszym dwóm przyjaciołom, słyszał od jednego ze swych znajomych o kimś takim co znał z widzenia jakiegoś Ciupskiego, lub że ktoś inny widuje czasem pewnego jegomości, który jak mu się zdaje, musi być tym Ciupskim, albo nareszcie, że dwóch panów, którzy szli wieczorem ulicą, i rozmawiali o tym Ciupskim, napadła banda zbójców z nożami, krzycząc: „wara wam od Ciupskiego".

Niedługo potem zjawiać się zaczęły pewniejsze i więcej szczegółowe wieści. Pan Fiksz, żeby się zorjentować w tym nawale, musiał aż na arkuszu papieru notować sobie rozmaite wersje.

Gdy wieczorem pozostał sam z panem Soterem, i odczytali te notatki, okazało się z nich mniej więcej pewne: że Ciupski jest żonaty i dzietny, — czy poczciwy czy łotr, trudno było powiedzieć, bo w tym względzie najbardziej różniły się podania,— że ma przyjaciela eks-woźnego, Kryspina Koronkę, że mięszka na Zakroczymskiej ulicy, — dom rozmaicie podawano,—że jest człowiekiem bardzo gwałtownym i szczególnie niecierpi kiedy się o niego dopytywać.

Różne inne przydatki do tej ogólnej wiadomości dwaj przyjaciele uznali za niewiarogodne.

— Trudna będzie przeprawa z tym Ciupskim,— rzekł wzdychając pan Soter, gdy wyrozumowali sobie obaj, że powyższe szczegóły są jego wiernym lubo niedokładnym portretem, — jakiś niecpoń być musi kiedy się gniewa, jak się kto o niego pyta.

— Kto wie czy nie ma czego na sumieniu, —dodał pan Fiksz.

— A! może to on właśnie jest tym zabójcą.

— Jeżeli on, tośmy źle zrobili, że go w taki sposób szukamy.

— A to dlaczego?

— Zwącha i ucieknie tej nocy.

— Tym lepiej... jak ucieknie, to będzie jedna więcej poszlaka na niego, zdradzi się sam... — a chybaby sprawiedliwości na swiecie nie było, żeby go złapać nie mieli.

— To prawda... zawsze jednak lepiej, żeby nie uciekł, bo nuż nie złapią!... Co tu począć?... jak tu postąpić?...

— Byle się tylko dziś nie zwęszył, nie ma nic strasznego. Jutro raniutko pójdziemy do niego.

— Ba!... wyrzuci nas za drzwi.

— A to z jakiej racji?

— Cóż my mamy za prawo nachodzić mu dom?

— Wielka rzecz, zamówimy się o co.

— Trzeba tylko coś zręcznego wymyślić, żeby się ńie poznał, że to zamówka, — zauważył pan Antoni.

— A więc myślmy obydwaj,—zaproponował pan Soter.

— Dobrze,—przystał pan Fiksz,—wy obmyślicie przez noc swoje, a ja swoje, jutro rano o siódmej w drogę, a w drodze wybierzemy czyje lepsze.

— Tylko pamiętajcie, panie Antoni, żeby wymyślić coś takiego, coby nam dawało okazją spytać się go o Ostrugiewicza.

Nazajutrz przygotowawszy sobie nie jeden, ale kilka pretekstów, ażeby użyć takiego, który w danych okolicznościach będzie najodpowiedniejszy, dwaj przyjaciele wyruszyli na Zakroczymską, nie bez pewnej obawy o powodzenie swej misji.

Ułożyli sobie przedewszystkiem, że pod żadnym pozorem nie zdradzą się z tem, że to oni są przyczyną tego powszechnego w całem mieście dopytywania się o Ciupskiego.

Aż do samej ulicy, na której zamieszkiwał pan Piotr, wędrówka ich nie przedstawiała naturalnie żadnej trudności, tutaj dopiero się okazało, że z powodu niedostatecznych informacji, co do numeru domu, nie tak łatwo będzie dobrnąć do poszukiwanego.

Na los szczęścia weszli do pierwszej kamienicy, i napotkawszy kogoś na schodach zapytali o pana Piotra.

— Cóż u djabła! —odrzekł spotkany, —wczoraj już z dziesięć razy mnie się pytali o tego Ciupskiego, i dziś znów się zaczyna z samego rana... Co u licha za jakiś człowiek, co ma tylu znajomych, a nikomu o swojem mieszkaniu nie mówi. Trzeba chyba kartę przybić na domu, że tu żaden Ciupski nie mieszka.

Zaspokojeni, choć w tak niedelikatny sposób, pan Fiksz i pan Kukuli poszli dalej.

W innym domu gorsze jeszcze spotkało ich przyjęcie.

Na parterze nie spotkali nikogo, na pierwszem piętrze dzwonili, ale widać mieszkańcy powychodzili z domu, bo pomimo dość długiego oczekiwania, nikt im nie wyszedł otworzyć, zdecydowali się więc pójść na drugie.

Zapukali do jednych drzwi i czekali, nikt nie otwierał. Pan Antoni ujął za klamkę, niebyło zamknięte! Weszli więc i znaleźli się w ciemnym przedpokoju, z którego naprawo i na lewo prowadziły pouchylane drzwi.

Czekali przez chwilę, czy się kto nie pokaże, nikt jednak się nie pokazywał.

Zaczęli chrząkać, ale i to nie pomogło.

— Chodźmy ztąd,—szepnął pan Antoni.

— Niepodobna, —odrzekł pan Soter,—zobaczy nas kto wychodzących i gotów Bóg wie co pomyśleć.

— Więc cóż zrobić?

— Rozmawiajmy.... chrząkajmy... wycierajmy nosy.... przecież nas usłyszeć muszą....

I ta taktyka nie pomogła. Nikt nie wychodził.

— Trzeba chyba zajrzeć do pokoju,—rzekł pan Soter.

— Dobrze idź pan na lewo, a ja na prawo.

Obaj weszli do przyległych przedpokojowi pokoi, i w żadnym nie znaleźli nikogo. Tylko w pokoju położonym na prawo znajdowały się drzwi

idące na lewo, a w pokoju położonym na lewo, były drzwi prowadzące na prawo.

Nie sądząc, żeby co złego robili, a niewidząc sposobu cofać się, zawsze w tej obawie, żeby kto Bóg wie czego nie pomyślał, obaj instynktownie poszli do owych drzwi i otworzyli je jednocześnie.

Krzyk straszliwy przywitał ich ukazanie się.

Jedne i drugie drzwi, w których się znaleźli obydwaj, nie widząc się wzajemnie, prowadziły do obszernej izby, przeznaczonej na sypialnią i gotowalnią kobiecą. Trzy ubierające się panie, znajdowały się w niej i widząc dwojgiem drzwi na raz wchodzących nieznajomych mężczyzn, przeraźliwie wołać poczęły:

— Mężu!....

— Ojcze!....

— Wujaszku!....

Pan Fiksz i pan Kukuli zatrzasnąwszy drzwi, cofnęli się natychmiast i nie zatrzymali się aż w przedpokoju, gdzie się tak ugodzili czołami, że aż im w oczach zaświeciło.

Mąż, ojciec i wujaszek w jednej osobie, w kostjumie, który również jak u pań świadczył o skończonem już prawie zupełnie rozbieraniu się, a nie zaczętem jeszcze ubieraniu, wybiegł za niemi uzbrojony sękatym kijem, lecz gdy spostrzegł, że ma aż dwóch przed sobą, wstrzymał się od użycia tego narzędzia, wołając tylko:

— A to co za napaść!....

— Najmocniej przepraszamy, pana dobrodzieja... tłómaczyli się jeden przez drugiego dwaj przyjaciele.

— Czego tu panowie chcecie?...

— Przepraszamy.... chcieliśmy się zapytać czy tu nie mieszka pan Ciupski....

— Nie mieszkał, nie mieszka i nie będze mieszkał,—wołał ów pan zapalający się tym bardziej, im więcej widział grzeczności i słyszał przeproszeń ze strony niespodzianych gości,—jak mi się zaraz nie wyniesiecie, to każę zawołać policję.

Dwaj przyjaciele wyszli bez oporu, protestując tylko we drzwiach:

— Nie masz się pan czego unosić....

— Nie chcieliśmy robić nieprzyjemności...

Impetyk jednak nie słuchał tłumaczeń ani uwag, tylko zatrzasnął drzwi za sobą i zamknął je na dwa spusty.

Widząc, że nieprzyjaciel zamyka się w swej fortecy, pan Fiksz i pan Kukuli uczuli się bezpieczniejszymi, i nie rzucili się galopem na wązkie i strome schody, ale owszem pan Antoni zatrzymał pana Sotera, mówiąc do niego:

— Czekaj pan, trzeba się namyśleć.

— Nad czem?...

— Widzicie panie Soterze, ten jegomość ma taki choleryczny temperament...

— To prawda, ale cóż nam do tego?

— Mnie się zdaje, że to musi być sam Ciupski.

— O! o! co znowu?...

— Czyż nam nie mówiono, że ten Ciupski się gniewa, kiedy się kto o niego pyta...

— Wistocie, może to być.

— A no, więc nim ztąd pójdziemy trzeba to sprawdzić.

Pan Soter przystał. Postanowili zaczekać na schodach dopóki się kto nie pokaże, kogoby się zapytać można.

Wkrótce ukazała się jakaś podżyła kobieta, idąca z ogromną książką do nabożeństwa, widocznie na mszę do kościoła.

— Czy nie byłaby pani łaskawa powiedzieć nam kto tu mieszka? — spytał pan Soter wskazując na drzwi.

— Tutaj.... a! na wszystkie świętości.... dla czegobym nie miała powiedzieć?... tutaj mieszka niejaki pan Upiński, był to niby kiedyś urzędnik... a teraz... ale, na wszystkie świętości, niewypada o nikim źle mówić.

— Dziękujemy,—rzekli dwaj przyjaciele, kłaniając się i chcąc schodzić.

— Więc to nie jego panowie szukali?... a kogo?... jeśli wolno wiedzieć?...

— Chcieliśmy się dowiedzieć gdzie mieszka pan Ciupski.

— Ciupski?... Ciupski!... ach jak to dobrze,—zawołała uradowana kobiecina,—chodźcież panowie do mnie, na chwileczkę, bez ceremonji, proszę, proszę, na wszystkie świętości proszę panów..... Ciupski! to ciekawa historja. Nie żenujcie się panowie, jestem przyzwoita osoba, wszyscy mnie tu znają, Kapęcka do usług, wdowa po urzędniku i nie takim urzędniku jak był ten Upiński, po nadetatowym pomocniku młodszego rachmistrza w Dyrekcji Poczt, proszę panów.

Pewni że od tak gadatliwej osoby pani Kapęckiej, stwierdzającej nadto każde swe słowo przysięgą na wszystkie świętości, nadzwyczaj wiele się dowiedzą o Ciupskim, pan Antoni i pan Soter z miłą chęcią pośpieszyli na jej wezwanie.

Wprowadziwszy ich do swej izdebki na trzeciem piętrze, pobożna wdowa po nielada urzędniku zaprosiła ich siedzieć i zaczęła w taki sposób:

— Powiedzcież mi panowie, na wszystkie świętości, bo się na żaden sposób od nikogo dowiedzieć nie mogę, co to się znaczy, że się tak wszyscy o tego Ciupskiego dopytują?... a to gdzie stąpisz wszędzie Ciupski i Ciupski. Dowiedziałam się tylko, że to jakiś człowieczyna poczciwy, Panu Bogu duszę winien, i nawet podobno mieszka tu na naszej ulicy. Zkądże do niego naraz tyle interesów?... Na wszystkie świętości, nie wypada źle mówić o nikim, ale w tem jest coś podejrzanego... Maślarka mnie pytała, w sklepiku się pytali, i w kościele słyszałam jak za mną dwie kobiety, z obrazą Pana Boga na nabożeństwie, rozmawiały o Ciupskim. Na wszystkie świętości, co ten Ciupski zrobił?....

Rozczarowanie starszego felczera i właściciela domu było zupełne. Przyszli spodziewając się objaśnień, tymczasem od nich zażądano szczegółów dotyczących Ciupskiego.

Chcąc się jąk najprędzej pozbyć wdówki i pójść dalej, pan Antoni odpowiedział, że nic nie wie co to może znaczyć, że Ciupski stał się przedmiotem tak ogólnej ciekawości, i że jeśli go poszukuje z swym przyjacielem, to tylko dla tego, żeby mu oddać list nadesłany z prowincji.

Wdówka niebardzo zadowolona tem objaśnieniem ostrzegła tylko swoich gości, żeby byli ostrożni z tym Ciupskim, bo to musi być niedobrego, chociaż źle o nim mówić nie wypada, i kilka razy jeszcze powtórzywszy ulubione zaklęcia, pośpieszyła na nabożeństwo.

— Hm! hm!.... panie Antoni, coś niełatwo nam będzie tego ptaszka odszukać, — rzekł pan Soter, gdy wyszli na ulicę,—podobnośmy się zawcześnie wybrali....

— Wróćmy do domu, może tam kto już przyszedł z dokładnym adresem

Eh! nie... zapytajmy się jeszcze choć w jednym domu.

— Znowu nas jaka nieprzyjemność spotka.

— Niech to będzie pokutą za nasze fałszywe, chociaż mimowolnie, fałszywe świadectwo.

Pan Antoni westchnął, ujęli się pod ręce i z rezygnacją poszli dalej. *(D. c. n.)*

Węgiel kamienny.

Pewnego dnia Jerzy Stephenson przechadzał się z Boklandem w parku Roberta Peela. Któż nie zna Stephensona, który wykonał z takiem powodzeniem to, co wymyślił francuz Séguin? Stephenson bowiem zbudował kocioł rurowy, wynaleziony przez Séguina i zastosował go do lokomotywy. Nazwisko geologa Boklanda mniej jest znanem.

Gdy więc Jerzy Stephenson przechadzał się z Boklandem, mimo nich przebiegła jedna z dopiero wchodzących w użycie lokomotyw. Lokomotywa ta nie była tak wykwintnie urządzoną jak dzisiejsze, ruch rozmaitych jej części był skomplikowany i utrudniony, bieg stosunkowo powolny. Dyszała ciężko, jakby koń dychawiczny, i z wielka trudnością ciągnęła ciężki pociąg, pozostawiając po za sobą długi, gęsty prawie nieruchomy obłok dymu, podobny do śladu, jaki pozostawia okręt na gładkiej powierzchni oceanu. Słowem była to początkowa, a więc niezgrabna lokomotywa, z której jednakowoż można już było wnosić czem będzie ona z czasem.

— Jaka, zdaniem pańskiem, siła przenosi z taką szybkością, te ogromne ciężary? zapytał Stephenson Boklanda.

— Lokomotywa, odrzekł geolog.

— Nie zrozumiałeś mię pan, rzekł Stephenson. Chciałem zapytać co nadaje siłę samej lokomotywie?

— Para, odparł Bokland.

— A parze?

— Węgiel, który się pali, wywiązuje ciepło, ogrzewa wodę i zamienia ją w parę.

— Tak. Ale pozostaje jeszcze do odgadnienia zkąd węgiel czerpie ciepło? Zkąd on bierze tę wewnętrzną siłę, która się w nim ukrywa, jak w zbiorniku?

Zanim Bokland zdobył się na odpowiedź, Stephenson mówił ze wzrastającym zapałem:

— Wiesz pan zkąd on czerpie tę niepojętą siłę?... Od świecznika, który w tej chwili jaśnieje nad nami; od słońca, które szerzy ciepło i życie na naszej ziemi i które dało nam ten węgiel, przez utworzenie roślin, z których on pochodzi.

Pół wieku upłynęło od czasu jak te słowa wyrzeczone zostały, a współczesna nauka potwierdziła ich nieomylność. Tak, węgiel niczem innem nie jest jak powolnie skupionym zbiornikiem ciepła słonecznego.

Zkąd bo węgiel pochodzi?

Wykopując go z ziemi, w pomięszanych z nim cząstkach ziemnych, znajdują mnóstwo roślinnych szczątków, jak łodyg, liści, a nawet owoców, które albo się dochowały w pierwotnych kształtach, albo na pół się porozpadały, pogniły, li tylko ślady po sobie zostawiając. Szczątki te należą do przedpotopowych drzew, z tego samego rodzaju co nasze skrzypy i paprocie, które naturalnie inne mieć musiały wczasach przedpotopowych wejrzenie i olbrzymich dochodziły rozmiarów. Korzenie ich są zmięte, zgniecione, ale pnie i dziś jeszcze stoją tak prosto, jak wówczas gdy roślina rosła na powierzchni ziemi. Kształt owoców zachował się nie tylko w ogólnych zarysach, ale i w najdrobniejszych szczegółach; odciski zaś liści na kawałach węgla możnaby wziąść za dzieło najbieglejszego rzeźbiarza, tak wyraźnie oznaczone są ich zarysy, tak dokładnie wyciśnięta każda żyłka, tak rzetelnie oddana powierzchnia tkanki roślinnej.

Kształty roślinne nigdzie się jednak tak wyraźnie nie przechowały, jak w *lignicie* czyli *węglu brunatnym*, który pochodzi ze znacznie bliższych nam epok, aniżeli węgiel kamienny czarny. W pokładach tego węgla znaleźć można całe kłody drzewne z wyraźnemi warstwami współśrodkowemi, z łykiem, liśćmi, nasionami i t. d. Im jednak węgiel kamienny w odleglejszych powstał epokach, tym bardziej jest on zbliżony do właściwszych minerałów, a to nawet tak dalece, że tylko za pomocą mikroskopu można w nim dostrzedz budowę komórkową roślinną.

Węgiel więc kamienny pochodzi z roślin i bynajmniej nie jest kamieniem. Rzecz to jasna i zrozumiała dla każdego. Ale przedmiot inną kwestję nasuwa. Są massy węgla kamiennego grube na 40—42, a nawet pięćdziesiąt stóp, a w przybliżeniu obrachowano, że najgęstszy las wysokopienny, gdyby się na węgle kamienne przemienił, dałby tylko warstwę na jeden centymetr czyli ledwie na pół cala grubą, przy jednostajnem wszędzie rozpostarciu. Ileż więc musiało drzewa na to się składać, by warstwę węgla, naprzykład w Dąbrowie w powiecie Olkuskim, od 42 do 50 stóp mającą, utworzyć? Pytanie to w ten sposób tłumaczą naturaliści, że kiedyś, w epoce niezmiernie odległej, gdy jeszcze człowieka nie było na świecie, wielkie prądy wód musiały nagromadzić w jedno miejsce niezmierne massy drzewa, a tam dopiero przez przeciąg wielu tysięcy lat utworzyły się węgle kamienne.

Co do głębokości, w jakiej się znajdują pokłady węgla kamiennego, czasem jest ona dosyć znaczną, niekiedy jednak znajduje się tuż pod powierzchnią ziemi, jak to ma miejsce w okolicach Dąbrowy. Pokłady te rozciągają się nieraz na wiele mil kwadratowych jak np. w Ameryce Północnej.

Węgiel kamienny znajduje się w bardzo wielu krajach, ale konsumpcja jego tak jest ogromną, że dziś już przewidują chwilę, w której nieocenionego materjału tego zabraknie. Same Stany Zjednoczone Ameryki Północnej wypalają go corocznie 2,250,000,000 centnarów; Belgja 250,000,000 cent. Prussy 375,000,000 cent., Francja 450,000,000 cent., Anglja 1,313,000,000 cent., Królestwo Polskie 5 miljonów i t. d. Abyście zaś mieli wyobrażenie jaka ilość robotników przy exploatacji węgla jest zajętą, to tylko powiemy, że w Anglji 350,000 robotników bierze w niej udział. W ogóle przy dzisiejszym stanie przemysłu, węgiel kamienny tak ważną gra rolę, że prawie pojąć nie możemy, jak człowiek mógłby się obejść bez tego materjału. Gdyby zabrakło węgla, nie tylko miljony ludzi pozbawionychby zostało opału, a przynajmniej opał ten znacznie byłby droższym, ale nadto nie mielibyśmy kolei żelaznych, parostatków, machin rolniczych i przemysłowych, a co za tem idzie musielibyśmy się obejść bez tysiąca potrzeb, które uznajemy dziś koniecznemi. Co większa, sam postęp ludzkości zostałby przez to jeżeli nie wstrzymany, to przynajmniej utrudniony.

Dziwnem się zapewnie wyda nie jednemu z was, łaskawi czytelnicy, że djament, o którym może nieraz w sennych swoich marzeniach roicie, który najdrogocenniejsze korony i insygnia monarsze przyozdabia, że ów nieoceniony, niewysłowiony djament także jest tylko odmianą węgla. Nie jestże zarazem dziwnym i pocieszającym faktem? Dziwnym, bo zaprawdę nic szczególniejszego nad to pobratymstwo świetnego, promieniającego djamentu, co słusznie nazwaćby się mógł gwiazdą ciał nieorganicznych, z posępnym, pospolitym, nie pozornym węglem, którym w piecach naszych palimy! Pocieszającym, bo nie jestże to uderzający dowód, że w Przyrodzie, jak i wśród ludzi, wielkie i piękne w tak bli-

zkiem częstokroć zostaje pokrewieństwie ze skromnem i szpetnem! Nie pogardzajmy węglem, boć to brat rodzony djamentu; nie ceńmy bardzo wysoko djamentu, bo bratem jego jest prosty węgiel kamienny.

Zresztą pokrewieństwo jego na tem się jeszcze nie ogranicza. Grafit, z którego wyrabiają się ołówki, antracyt, czyli najtwardszy gatunek węgla kopalnego, wreszcie węgiel roślinny i zwierzęcy oraz torf i próchnica, owóż rozliczne odmiany węgla zwyczajnego. Co za przejścia, od czystego jak łza dziewicy djamentu, do bezkształtnej massy torfu lub próchnicy! Lecz powiecie może: iż takie połączenie różnorodnych na pozór istot, jest wymysłem uczonych. Bynajmniej. Nie tylko, że skład i pochodzenie tych ciał jest prawie jednakowe, ale nadto wszystkie te ciała za pomocą rozmaitych środków chemicznych, dają się zredukować do czystego węgla.

W dalszem już nieco pokrewieństwie z węglem zostają parafina, z której się wyrabiają wyborne świece, znane w handlu pod nazwą torfowych; nafta czyli olej skalny, oraz używana w technice benzina.

Pierwsze z tych ciał, to jest parafina, powstaje z suchej destyllacyi torfu, węgli brunatnych, łupków smołowcowych i t. p. Jest też inne ciało kopalne, zwane parafinem lub woskiem kopalnym, z którego także wyrabiają się swiece w Mołdawji.

Powszechnie znana nafta, składa się z 82 do 88 części węgla i dwunastu do szesnastu części wodoru. Gatunki czyste noszą nazwę nafty, zanieczyszczone zowią się olejem skalnym. Ten ostatni znajduje się najczęściej w pobliżu kopalni węgla kamiennego lub soli kuchennej i albo wypływa na powierzchnię ziemi z wodą, albo sączy się ze szpar wapienia i innych skał. Olej skalny dosyć jest pospolity w naturze i w wielu krajach się znajduje. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej najwięcej jej dostarczają. Są też obfite jego źródła w Karpatach, a mianowicie w niektórych okolicach Galicji, gdzie lud prosty *ropą* go nazywa. Nafta pochodzi prawdopodobnie z głębokich pokładów węgla kamiennego, z których ją wewnętrzne ciepło na powierzchnię ziemi wypędza.



Kurpie teraźniejsi (do str. 219).

Benzina zaś także powstaje z połączenia węgla z wodorem, ale w innym niż nafta stosunku. Ciecz ta, odróżniająca się mocnym i odurzającym zapachem, ma wielorakie w przemyśle i użytku domowym zastosowanie, głównie jednak służy do wywabiania plam, mianowicie tłustych. Benzina otrzymuje się ze smoły węgli kamiennych.

Takie to użytki człowiek odnosi z węgli lub produktów węglowych. A dziwneż to zaprawdę użytki i zastosowania! Ten sam węgiel co jaśnieje w szczerozłotych oprawach koron i klejnotów, służy zarazem do opalenia mieszkań naszych; umiejętny przemysł zrobił zeń świecę bogacza i ołówek rysownika, uczynił go motorem tysiącznego użytku machin i gazem do oświetlania, kazał mu świecić w lampie i wyjmować plamy ze starych sukień. Nie mniejsza też rozmaitość i w postaciach, w jakich produkt ten z natury otrzymujemy. Dość powiedzieć, że znajduje się on we wszystkich trzech stanach, pod któremi ciała nieorganiczne przejawiają się w Przyrodzie, to jest w stanie: gazowym, płynnym i stałym.

Mścisław Kamiński.

ROZMAITOŚCI.

— **Przepowiednie pogody.** W numerze 92 *Gazety Polskiej*, czytamy co następuje: Wnioski co do stanu pogody dadzą się wywieść na parę godzin wprzódy przez obserwowanie obłoków. W tym celu przypatrywać się trzeba przez kwadrans lub pół godziny wybranemu małemu obłokowi lub większej ich liczbie; jeśli się zwiększają, będzie deszcz—pogoda, jeśli się zmniejszają. Szybkość z jaką się jedno lub drugie dzieje, stanowi stopień pewności przepowiedni. Niekiedy obłoki to zwiększają się, to rozchodzą; pogoda wówczas jest wątpliwą, ale i wtenczas dadzą się przewidzieć prawdopodobne jej szanse. Dla owczarzy, przy sianożęciach i sprzęcie zboża, takie wskazówki na parę godzin naprzód stan pogody objawiające, bardzo są ważne; przy niejakiej wprawie w obserwacji, można nabrać pewności niezawodnej w czynieniu przepowiedni.

— **Środek przeciw zatrzymaniu mleka u krów.** Rolniczy amerykański dziennik ogłasza następny prosty środek przeciw zatrzymaniu mleka u krów: skoro krowa nie chce dawać mleka, dojąca powinna tylko podnieść rękę i mocno przycisnąć kolumnę pacierzową krowy z przodu bioder; poczem krowa da mleko bez żadnych przeszkód.

PODSŁUCHANE GDZIE SIĘ ZDARZY.

(*na podwórku.*)

Lekarz. No jakże wam, moja Michałowo, kolki ustały?

Stróżówka. Nie, proszę pana doktora, jeszcze mi gorzej dziś jak onegdaj.

Lekarz. To dziwna! A przyłożyliście, jakiem zalecił, synopizmy na łopatce?

Stróżówka. Natychmiast, proszę pana doktora przyłożyłam, ale dotąd jeszcze nie naciągnęła.

Lekarz. Jakto, więc od onegdaj nosisz na sobie synopizmy?

Stróżówka. Nie, proszę pana, ja ich nie noszę, ale przyłożyłam je, jak pan doktór zalecił, na tej oto łopatce co tam koło muru stoi. Nic a nic nie naciągnęła.

w Drukarni J. Jaworskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.—Redaktor, Adam Mieczyński.